

„O tym Jak Iskra Zmieniła Się w Płomień”

Zachodzące słońce obsypywało polanę złocistymi promieniami. Nadawało wysokim trawom blasku, wydobywało ich intensywny pomarańczowy odcień, barwiło pojedyncze, płynące po niebie chmury. Kwiaty kołysały się pod wpływem letniego wiatru. Zdawały się wyciągać swoje płatki ku górze by jeszcze przez chwilę móc rozkoszować się ciepłem. Jedynym dźwiękiem słyszalnym wokół był szum strumienia, który w tym świetle wyglądał jak wstęga płynnego złota. Ciągnęła się wzdłuż łąki by na jej skraju zjednać się z rzeką.

Teraz, kiedy była zupełnie sama, Nawoja nie musiała przejmować się udawaniem. Nie dbała o słodkie uśmiechy i pogodny ton głosu. Nie śpiewała. Nawet nie nuciła. Ruszała się niemal bezszelestnie pozwalając łzom kapać na sukienkę. Ujmowała delikatne, wilgotne łodygi kwiatów w dłonie i zrywała je bez mrugnięcia okiem. Choć zupełnie nie zależało jej na dzisiejszej nocy, starannie dobierała rośliny i wplątywała je w wianek. Robiła wszystko by jak najbardziej przypominał taki, jaki zrobiła by Bogna. Zadbana więc o to, by znalazło się w nim jak najwięcej dziurawca.

– Przyciąga miłość! – mawiała radośnie mała Bogna niemalże promieniejąc ekscytacją. Choć była od Nawojki znacznie młodsza, już wtedy postawiła sobie za cel, by jak najszybciej wyjść za mąż. Znaleźć ukochanego ze swoich snów i wieść razem z nim udane życie. Pielęgnować jego ogród, wychować mu dzieci. Kiedy Nawoja reagowała na jej słowa grymasem, mała parskała śmiechem. – W tym roku mi się uda, jeszcze zobaczysz!

Niestety nie miała racji. Ani wtedy, ani każdego kolejnego lata. Za każdym razem kiedy wianki ruszały wraz z nurtem rzeki, a ich właścicielki rozchichotane obserwowały je z łódek, ten należący do Bogny wpadał w krzewy. Wplątywał się w wodne rośliny, zostawał w tyle aż w końcu przepadał na dobre, zwiastując kolejny rok spędzony na bezcelowym oczekiwaniu.

Bogna nie doczekała się tegorocznej Nocy Kupały. Tuż po zeszłorocznej, zachorowała. Nikt nie miał pojęcia na co. Nawoja próbowała wszystkiego. Ziół, wywarów, a nawet obrzędów. Nic nie pomogło. Którejś nocy chrapliwy kaszel dziewczynki ustał, a ona zastygła na swojej pryczy z mglistymi oczami utkwionymi w podłogę. Nawoja puszczała wianki jedynie ze względu na młodszą siostrę. Teraz, kiedy nie było jej już wśród żywych, przy letniej tradycji nic jej nie trzymało. Mimo to, zdecydowała się rzucić na rzekę ostatni wianek specjalnie dla niej. Dla swojej malutkiej Bogny.

Opuszki palców Nawoi przybrały nienaturalnie zielony odcień kiedy wplątywała ostatni element swojego wianka. Przyglądała mu się uważnie, starając się nie rozerwać go na strzępy. Nie był lekki jak na splecione ze sobą polne, letnie rośliny. Wręcz przeciwnie. Zdawał się jej ciężać.

Tą intymną, poświęconą żałobie chwilę przerwał rozrywający ciszę chichot i radosna paplanina. Kątem oka Nawoja dostrzegła białe halki śmigające przez polanę, odznaczające się na tle złotych zbóż. Gromada dziewcząt w przeróżnym wieku, od małych dziewczynek, po prawie dorosłe kobiety, biegła w jej stronę. Na ich czele, roześmiana Gaja. Jej niemalże białe włosy falowały wokół twarzy i ramion. Poruszała się z taką gracją, jakby była jednością z wiatrem. Z wdziękiem przeskoczyła nad strumieniem i znalazła się tuż obok skulonej Nawoi. Przyklękła i odsłoniła zęby w perfekcyjnym uśmiechu.

– Siostró, wstawaj! – rzuciła wesoło. – Już niebawem zajdzie słońce!

Blondynka chwyciła rękę towarzyszki i pomogła jej wstać. Nawoja próbowała ukryć swoją piegawatą twarz pod czupryną ognistych włosów, jednakże Gaja nie ustąpiła. Gładką dłonią uniosła podbródek koleżanki i odgarnęła włosy z czoła.

– No już. Nie smuć się. – rzekła nieco spokojniej i przyjrzała się splecionemu przez Nawoję wiankowi. – Piękny.

Nawoja poczuła jak mimowolnie daje się zwieść urokowi dziewczyny. Jak jej przywodzący na myśl kwitnącą jabłoń zapach, działa na nią uspokajająco. Wciąż lekko otepiała po spędzeniu kilku godzin na klęczkach w wysokiej trawie, powoli ruszyła z towarzyszką brzegiem strumienia. Podążały za rozchichotaną bandą dziewcząt w milczeniu. Przysłuchiwały się jak raz po raz przekrzykują się i z zapalem opowiadają o swoich wybrańcach serc. Na wianek Nawojki, nikt nie czekał, ale to zdawało się nie wpływać szczególnie na jej odbiór dzisiejszej nocy. Mogła być spokojna, że ostatnie upamiętnienie siostry, ostateczne wyzwolenie od jej osoby, nie zostanie przerwane niespodziewanymi zaręczynami.

Dotarły do brzegu rzeki kiedy słońce zniknęło za horyzontem, a świat wokół stracił swoją intensywną barwę. Pojedyncze gwiazdy wstępowały na wieczorne niebo. Wiatr przybrał na sile i głucho odbijał się od koron drzew. Drobne, leśne ptactwo zamilkło ustępując cichym pohukiwaniom sów. Nieopodal, w krzewach kwitnącej dzikiej róży, czekała na nich najstarsza z dziewczyn. Liczyła sobie prawie osiemnaście wiosen. Machała do nadchodzących przyjaciółek radośnie. U jej bosych stóp leżało mnóstwo deseczek w najróżniejszych rozmiarach i przygotowane już, płonące świece. Grupa przywitała się z nią i

każda z zebranych osób zabrała się do szykowania swojego wianka. Dziewczyny podnosiły deski, łączyły je sznurkami tworząc konstrukcję kształtem przypominającą krzyż. Na niej, kładły swoje kwieciste dzieła, między nimi, świeczki. Niektóre z nich, dla ułatwienia poszukiwań ukochanemu, dodawały swoje wstążki bądź chusteczki. Nawoja sprawnie uwinęła się ze swoją formą. Jako pierwsza wsiadła do łódki i w napięciu czekała na resztę. Starła się sprawiać pozory szczęśliwej i podekscytowanej, w środku jednak odczuwała palący gniew. Trawił ja od środka, pożerał jej umysł. W dzień i noc nie odstępował jej na krok. Jego źródłem było bowiem rozczarowanie.

Nawoja wielokrotnie w swoim życiu składała Swarogowi ofiarę. Modliła się do jego figurki wyrzeźbionej przez jej babkę. Oddawała mu cześć bez słowa sprzeciwu. Robiła to z uwagi na strach. Choć nigdy nie była szczególnie wierząca, bała się kary jaka może ją spotkać za podważenie istnienia boga niebios. Jeśli naprawdę gdzieś tam był i patrzył na nią, nie chciała mu się narażać. Tego dnia, gdy Bognę ścięła choroba, Nawoja postanowiła schować swoje uprzedzenia głęboko na dnie serca. Gdy zioła nie przynosiły żadnych widocznych rezultatów, przez kolejne księżyce, modliła się każdego ranka zaniedbując swoje obowiązki. Błagała o przebaczenie i zdrowie dla siostry. Prosiła stwórcę słońca by rzucił na Bognę swoje uzdrawiające promienie.

Być może jej śmierć była dla Nawoi karą, swego rodzaju ostrzeżeniem. Po uroczystości pogrzebowej długo nie mogła spać. Patrzyła jak figurka Swaroga obraca się w domowym palenisku w popiół.

– Na trzy! – krzyknęła Gaja zagłuszana przez szum wody i wzbierający się, chłodny wiatr. Nawoja podskoczyła. Ocknęła się, gdy była już na środku rzeki. Wszystkie dziewczyny stały w chwiejących się łódeczkach. Ścisnęły swoje wianki, niemal tuliły je do piersi. – Raz! – Nawoję przeszedł dreszcz. Było jej zdecydowanie za zimno jak na czerwcową noc. – Dwa! – Wszystkie wspomnienia zdawały się eksplodować w jej głowie. Śmiech Bogny podczas zabaw w berka, jej płacz spowodowany pierwszym krwawieniem, jej nieprzerwany kaszel i przeraźliwe próby łapania powietrza. – Trzy!

Dziewczęta jednocześnie pochyliły się nad wodą i położyły na niej wianki, te zaś, pomknęły niemal natychmiast z nurtem rzeki. Tego roku, było im wyjątkowo śpieszno. Po kilku chwilach były już poza zasięgiem wzroku. Zaskoczony dziewczyny chwyciły za wiosła i pomknęły przed siebie. Silne podmuchy powietrza rozwiewały ich włosy, kosmyki wymykały się z warkoczy. Halki łopotały na wietrze.

Niedługo później na powrót znalazły się blisko wianków. Śmiały się głośno, gwizdały i śpiewały. Wszystkie z wyjątkiem Nawoi, która pośród zgietku i hałasu próbowała odnaleźć

kawałek spokoju. Miejsca w przestrzeni, w którym mogłaby się schować choć na kilka sekund. Dźwięki otoczenia zdawały się być stłumione, odległe. Liczył się tylko wianek z dziurawca przepasany czerwoną wstążką. Największy ze wszystkich, płynący jako ostatni.

– Widać chłopców! – krzyknął ktoś piskliwym głosem. Na łódkach zapanował chaos. Podekscytowane piski mieszały się z krzykami frustracji, kiedy to pierwsze wianki zaczęły wpadać w krzewy. Tym, które wciąż gnały naprzód towarzyszyły ich uparte twórczynie. Nawoja przykucnęła. Dostrzegła chłopaka niewiele od niej starszego, który jako pierwszy z kawalerów z uciechą złapał wianek. Dzieło należące do Gai. Z dumą uniósł je ku górze i zwołał do ukochanej. Dziewczyna zaśmiała się i prawie zapłakała ze szczęścia.

Kolejne chwile mijały, łódka Nawoi i jej dwóch towarzyszek zgrabnie brnęła naprzód. Koleżanki zdążyły już zdobyć swoich wybranków, jednak Nawoja wciąż z napięciem patrzyła jak zapleciony przez nią wianek nieśpiesznie wymija łódki chłopców i płynie dalej. W duchu modliła się by pozostał niezauważony.

Wiatr ponownie przybrał na sile i niebezpiecznie zakołysał łodzią. Jedna z towarzyszek Nawojki o mało nie wpadła do wody, zaś druga z trudem utrzymywała równowagę. Gdzieś obok podniosła się wrzawa. Łódki wpadały na siebie z łoskotem. Chłopcy próbowali uchronić dziewczęta przed upadkiem do wody, jednak sami w większości przypadków wypadali za burtę. Drzewa kołysały się agresywnie pod wpływem podmuchów powietrza. Nawoja syknęła z irytacją rozglądając się dookoła. Wianek zniknął z jej pola widzenia. Wzrokiem objęła krzewy, licząc na to, że go tam znajdzie. Niestety, pozostał poza jej zasięgiem. Poczula ścisk w żołądku. Skoro nie było go na powierzchni, równie dobrze mógł być pod wodą. Zatopiony przez fale, bądź przygnieciony przez jedną z łodzi.

– Nawoja! – krzyknął ktoś nagle z przerażeniem. Nawojka rozpoznała głos Gai. Górował nad pozostałymi. Wyczuła w nim nutę przerażenia zmieszanego ze smutkiem. – Twój wianek!

Dziewczyna podążyła za wzrokiem koleżanki. W jednej chwili cały świat zamarł. Ku jej zaskoczeniu, wianek wciąż unosił się na powierzchni. Płonął ogniem czerwonym i jasnym. Swoim blaskiem rozświetlał całą okolicę. Rzeka wyciszyła się wraz z jednym uderzeniem serca, a wszyscy zamilkli razem z nią. Mrużąc oczy, patrzyli jak pośród wody, odbijającej bezchmurne, gwieździste niebo, tli się iskra. Jak Nawoja bez namysłu wskakuje do wody, podpływa do płomienia i delikatnie dotyka go opuszkami palców.

Kolejne kilka dni zdawało się być przesłonięte dymem. Nawoja stała się jedynie ponurym obserwatorem nie biorącym udziału we własnym życiu. Czuła się jakby stała obok własnego ciała. Miała wrażenie, że dziewczyna o kręconych, rudych włosach, która patrzy na nią z odbicia w kałuży, jest kimś zupełnie innym. Że te wielkie, puste oczy w kolorze węgla nie należą do niej. Nosila na sobie spojrzenia wszystkich mieszkańców wioski, smutny, odtrącający wzrok Gai. Starala się nie wsłuchiwać się we wścibskie szepty, puszczać kąśliwe uwagi mimo uszu. Ludzie czekali. Wszyscy czekali aż po jej duszę przyjdą złe duchy, zabiorą ją daleko stąd na wieczną tułaczkę po puszczy. Nie ufali jej. Porzucili ją.

W historii wioski niewiele było takich przypadków kiedy to wianek spłonął. Owszem, wiele z nich wpadało w krzewy, topiło się, ale rzadko kiedy paliło się na środku rwącej rzeki. Wróżby były jednoznaczne. Właścicielka wianka, który nie został złapany przez żadnego kawalera, była skazana na pozostanie bez kochanka jeszcze przez kolejny rok. Często też miała trudności z poczęciem dziecka w późniejszym życiu. Dziewczętom odpowiedzialnym za wianek zatopiony, pisane było życie starej panny bądź dziecko z nieprawego łoża. Nierzadko wytykano je palcami, skazywano na los wiedźm i czarownic. Nawoja pamiętała tylko jedną historię o płonącym wianku. Opowiadała ją matka Gai w czasach, kiedy jeszcze były małymi dziewczynkami.

– Janka była specyficzną duszą. Samotną. Nie wierzyła w Bogów, ale mimo to była pracowita i oddana. Przepiękna, każda z nas chciała mieć tak długie włosy jak ona. – mówiła zanurzając kolejną tkaninę w strumieniu. Czyściła ją szybkimi ruchami dłoni. Palce miała długie i chude, choć była młoda, jej ręce przypominały ręce staruszki. Gaja i Nawojka siedziały obok niej, przyglądały się jak pracuje. – To była jej trzecia Sobótka, z resztą, moja też. Miała najpiękniejszy wianek, największy. Wszystkie jej zazdrościłyśmy. Jak widać niepotrzebnie. – opowiadała dalej kobieta. Wzrok intensywnie błękitnych oczu wciąż miała utkwiony w strumieniu i halce, którą właśnie prała. – Wianek spłonął zanim dołynął do łódki chłopca, który się w niej kochał. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego. Ognia na wodzie.

– Co się z nią potem stało? – zapytała zaintrygowana Gaja. Już wtedy wyglądała jak wierna kopia swojej matki. Te same jasne oczy, zadarty nos i rumiane policzki.

– Zniknęła. – odparła matka Gai wstając powoli. Jej ręce ociekały wodą. – Zniknęła z dnia na dzień. Nie zostawiła po sobie nic. Demony zabrały jej duszę ze sobą w mrok lasu.

– Ale nasze wianki nie spłoną, prawda? – dopytała z naciskiem Gaja również podnosząc się na nogi.

– Oczywiście, że nie. Niech bogowie i boginie wam sprzyjają.

W pierwszej chwili myślała, że to co widzi to tylko mglista wizja. Kolejny osąd za jej znieważenie bogów, kara w postaci obłąkania. Promienie słońca wściekle raziły ją w oczy kiedy przyglądała się chłopcom wyciągającym ze studni opuchnięte, dziewczęce ciała. Zewsząd dobiegały ją przeraźliwe krzyki i modlitwy. Dwójka mężczyzn przytrzymywała wierzącą matkę Gaji, która błagalnym głosem prosiła, by pozwolili jej zobaczyć ciało córki. Jasne włosy dziewczyny ociekały wodą, sukienka kleiła się do jej brzucha, ciężka i brudna. Niestety, to wszystko na co patrzyła Nawoja, było prawdą. Najradośniejsza i najserdeczniejsza osoba jaką znała, przepadła w nicłość.

Ludzie w wiosce wierzyli, że po śmierci, wszyscy zmarli trafiają do Nawii - krainy strzeżonej przez samych bogów. W sędziwym wieku opuszczają świat materialny, by wkroczyć w nowy etap swojej podróży. Pogrzeby nigdy nie były ponure i ciche, wręcz przeciwnie. Cieszono się, że ukochana osoba, przechodzi do lepszego świata. Inaczej sprawa się miała, gdy chodziło o dzieci. O ludzi młodych, na których czekało całe życie. Którzy nie zaznali miłości, gorczy czy rodzicielstwa bądź zginęli w tragicznych okolicznościach. W tym przypadku, reakcja matki Gai była uzasadniona. Za namową jednej z zielarek, mężczyźni trzymający zrozpaczoną kobietę rozluźnili uchwyt. Ta korzystając z okazji, prędko uwolniła się z uścisku. Z wściekłością odepchnęła od ciała zmarłej niedoszłego męża córki. Chłopak upadł na ziemię i ze strachem spojrzał na kobietę. Po jego policzkach spływały pojedyncze łzy. Nawoja nie poruszała się. Jej oddech był płytki i urwany. Napawała się widokiem matki potrząsającej zwłokami Gai. Wiedziała doskonale, że jeszcze kilka księżyców temu czyniła to samo z kruchym ciałkiem Bogny. Różnica polegała na tym, że dookoła nie było ludzi, którzy mogliby jej pomóc i współczuć.

Początek lata zalała fala pogrzebów. Kilka dni po uroczystym spaleniu ciała Gai, jej matkę odnaleziono sztywną nad strumieniem. Kosz z praniem wyrócił się, białe sukienki wiły się po wodzie niczym pajęczna sieć. Kobieta leżała na plecach, głowę utkwioną miała pod powierzchnią, okrytą włosami niczym woalem. Kiedy i ją pochowano, jeden z chłopców zaginął podczas połowu ryb wraz ze swoim ojcem. Przepadli, a jedyne co po nich zostało to wplątana w przybrzeżną trzcinę, pusta łódka. Wśród starszych mieszkank osady pojawiały się pierwsze plotki o rzekomym mordercy, Utopcu grasującym w okolicy. Wkrótce i kilka z nich odeszło niespodziewanie. Jedną znalezioną w bali z wodą z nogami sterczącymi do góry, inną na brzegu pobliskiego jeziora. Wszyscy umierali w wodzie, zawsze kończyli w ogniu. Miejscowy cmentarzyk na polanie rozrósł się w niesamowicie szybkim tempie.

Nawoja przyglądała się płomieniom i ludziom modlącym się wokół. Żar paleniska doskwierał jej, twarz ją piekła, a odór dymu i palonego ciała drażnił nos. Pot spływał jej po szyi, skóra nagrzewała się nieprzyjemnie szybko. Z każdą kolejną chwilą coraz bardziej ciążyła jej obecność narzeczonego Gai. Na wszystkich uroczystościach przypatrywał się jej podejrzliwie, kiedy udawała się do swojej chaty szedł tuż za nią, obserwował. W głowie dziewczyny na sekundę pojawiła się nieczysta myśl. Nadzieja, że to chłopak będzie kolejną ofiarą Utopca.

Ognisko zaczęło dogasać, a mężczyźni zabrali się do pochowania prochów zmarłej w ceramicznej Popielnicy. Gdy wszystko było gotowe, zebrani zaczęli podnosić się z klęczek. Szeptali do siebie niespokojnie w dłoniach ściskając figurki Swaroga i Welesa.

– Ludzie! – krzyknął chłopak zwracając na siebie uwagę wszystkich zebranych. Nawoja spojrzała kochankowi przyjaciółki prosto w oczy. Były brązowe niczym kora drzewa, rzucały jej gniewne wyzwanie. – Przychodźcie tu, składacie w ręce bogów kolejnych bliskich... Myślicie o Utopcach, obarczacie winą demony podczas gdy przed wami, stoi prawdziwa wiedźma. – to mówiąc, nie bacząc na zaskoczone westchnienia mieszkańców palcem pokazał na Nawoję. Ta, nawet nie drgnęła. Wyglądała jak wykuta w brunatnej skale. Jej rude loki wymykały się spod Inianej chusty, sukienka okrywała kościste, obsypane piegami ciało. Trwała niewzruszona niczym posąg. Z początku nikt nie reagował. Polana zatopiona w mroku pograżyła się w kompletnej ciszy. Chłopak spanikował, mimo to drżącym głosem kontynuował.

– Swaróg ostrzegł nas przed nią. To klątwa! Wiedźma o płonącym wianku! Wiedźma w ognistej koronie! Ognista Rusałka! Ściąga na naszą osadę nieszczęście!

Wypowiedzenie imienia boga słońca wystarczyło. Wyrok zapadł. Ludzie w jednej chwili oszaleli. Mężczyźni stojący najbliżej chwycili Nawoję za ramiona, spojrzeli w jej oczy jakby chcieli się upewnić, że w uroczej dziewczynie mieszkającej na uboczu, nie zostało już nic ludzkiego. Popychali ją i przeklinali jej imię. Kobiety wzniosły lament, przyciągały do siebie swoje dzieci, chowały je za plecami i wyciągały figurki Swaroga przed siebie w obronnym geście.

– Wynoś się stąd wiedźmo. – wyszczał jeden z mężczyzn, a reszta zaaprobowwała.

– Zostaw naszą wioskę w spokoju! – wrzasnął kochanek Gai natchniony pewnością siebie i popchnął niemą Nawoję w stronę lasu. – Niechaj bogowie cię osądzą.

Lewy kącik ust Nawoi uniósł się lekko. Patrzyła na chłopaka jakby nie dotknięta jego słowami. Zerknęła na zawieszoną na sznurku wokół jego szyi swarzycę. Amatorski wyźłobiony w kawałku drewna medalion mający na celu przynosić szczęście nosicielowi. Symbol walki dobra ze złem. Nie mówiąc nic, pozwoliła by złapano ją za ręce i zaciągnięto na skraj gaju. Ciemność przedzierała się przez gałęzie drzew, wicher przybrał na sile szarpiąc za korony drzew. Skórę Nawoi przeszedł zimny dreszcz, przez krótką chwilę zatęskniła za ogniskiem. Popychali ją naprzód, szarpali za włosy, wrzeszczeli. Córka pochowanej kilka chwil temu kobiety wściekle wbijała paznokcie w jej ramiona. Dziewczyna nie protestowała, nie błagała o to by przestali. Cierpliwie czekała kiedy w końcu zostawią ją w spokoju.

Przebudziła się dopiero wtedy, gdy chłód stał się zbyt uciążliwy dla jej ciała, a na jej powieki padło ostre światło. Przez pierwsze kilka uderzeń serca nie poruszała się wcale. Wilgoć osiadła na jej rzęsach przyjmując postać delikatnych kropelek wody. Włosy łaskotały ją, lepiły się do czoła i szyi. Głowę miała ciężką i obolałą. Nie pamiętała od ilu dni wędrowała, ani dokąd tak naprawdę chciała się udać. Góry, do tej pory odległe i zamglone, zdawały się być znacznie bliżej niż przedtem. Być może było to jej tylko złudne wyobrażenie.

Nawoja podparła się na łokciach i rozejrzała wokół. Wciąż było ciemno, a nocne niebo pokrywały gwiazdy. To nie słońce było źródłem blasku. Niechętnie uniosła głowę wyżej i wreszcie ją zobaczyła. Siedziała na grubej gałęzi dębu. Opierała się o pień, jedną nogę miała podciągniętą do brzucha, drugą zaś luźno zawieszoną w powietrzu. Była całkiem zgrabna i umięśniona jak na staruszkę, ubrana w luźną, białą tkaninę. Złote włosy kaskadami opadały na jej ramiona, ciągnęły się wzdłuż drzewa i niemal sięgały ziemi. Zmarszczki pokrywały całą twarz, nie odbierając jej uroku. Złote oczy wpatrywały się w dziewczynę intensywnie.

– No wreszcie. – na dźwięk melodyjnego głosu kobiety Nawoja podskoczyła natychmiast i cofnęła się o kilka kroków. Nieznajoma zaśmiała się gromko na ten widok i zeskoczyła z gałęzi. Wylądowała na palcach stóp delikatnie niczym pióro na powierzchni wody. Jej blada skóra roztaczała wokół siebie ciepły, mocny blask. – Zabrało ci to dłużej niż myślałam.

Nawoja w zdumieniu przekrzywiła głowę, nieznajoma powtórzyła jej ruch uśmiechając się szerzej. Choć błyszcząca staruszka nie była najgorszą rzeczą, która przytrafiła jej się na przestrzeni ostatnich kilku dni, serce zabiło jej mocniej. Niekoniecznie ze strachu. Bardziej z ekscytacji.

– Zwą cię Nawoja. – powiedziała miękko kobieta. Było to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie. Dziewczyna pokiwała w odpowiedzi głową. Prawą ręką chwyciła się swojej sukienki. Ubranie było całe ubrudzone błotem, zewsząd wystawały z niego sosnowe igły. Zaintrygowana wpatrywała się w długowłosą towarzyszkę. Było w niej coś dziwnie znajomego. Coś co przyciągało bliżej. Ciepło, zrozumienie, bijąca od niej pewność siebie.

– Kim jesteś? – były to pierwsze słowa Nawoi od czasu śmierci Bogny. Nie używając go od tak dawna, jej głos stał się dla niej czymś zupełnie obcym. Teraz, był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Ludzie jak ty zwą mnie Raróg. – odpowiedziała spokojnie staruszka prostując się dumnie. Brew Nawojki powędrowała do góry. – No co? Spodziewałaś się mężczyzny? Ognistego ptaka, smoka?

Usta Nawoi ułożyły się w wąską linię. Dziewczyna zmarszczyła brwi. Wstydziła się przyznać, że w rzeczy samej tak właśnie było. Biorąc pod uwagę jej wiarę opierającą się tylko na strachu, nie spodziewała się ujrzeć w środku mrocznego lasu demona ognia. Zwłaszcza w postaci kobiety.

– Muszę przyznać, że trochę się tu naczekałam. – rzuciła dziarsko Raróg kierując się powoli w stronę przewróconego konaru drzewa. Poruszała się z gracją niezmierną, nietypową dla zwykłych śmiertelników. Zdawała się płynąć w powietrzu ciągnąc za sobą swoje złote włosy. Nie pozostawiając po sobie żadnego szelestu podeszła do pnia i usiadła na nim. Miejsce obok siebie poklepała lekko, zapraszając Nawojkę bliżej. Dziewczyna zawahała się, ale w końcu przysiadła tuż przy demonie. – Mam nadzieję, że nie obraziłaś się za wianek. Był bardzo ładny.

– To byłaś ty... – mruknęła Nawoja cicho sprawiając wrażenie niezwykle spokojnej. – To ty go podpałałaś.

– Owszem. Zapamiętaj sobie, że żaden wianek nie pali się przez przypadek. – odpowiedziała przeczesując dłońmi włosy. Były delikatne, cieniutkie niczym babie lato. Zachowane w idealnym stanie. Nawoja przyglądała się im dłuższą chwilę. Przywodziły jej na myśl inną kobietę o długich włosach, której wianek zmienił się w popiół.

– Janka? – spytała niepewnie wskazując palcem na krzepkie, choć stare ciało.

– Sprytna z ciebie dziewczyna. – zachichotała Raróg. – Lepiej uważaj co mówisz na jej temat. Nie będzie mogła ci odpowiedzieć, ale cię usłyszy. – Nawoja spojrzała rozmówczyni prosto w oczy doszukując się w nich jakichkolwiek resztek obecności młodej

dziewczyny, bohaterki historii opowiadanej przez zmarłą już matkę Gai. Niestety, natknęła się jedynie na żarzący się w nich ogień i ekscytację. – Nie wydajesz się być wystraszona. To dobrze.

– Czego ode mnie chcesz? – rzekła Nawoja starając się powstrzymać narastającą ciekawość. – Wystarczy mi, że to przez ciebie... Wszyscy ci ludzie nie żyją.

– Oh, akurat twoim nocnym aktywnościom postanowiłam dać wolną rękę. – odparła Raróg już nieco poważniej, jednak iskra podekscytowania nie opuszczała jej twarzy. Kącik jej ust uniośł się. Nawoja westchnęła głęboko na dźwięk tych słów. Wspomnienia z ostatnich kilku dni odżyły. Przerażone spojrzenie Gai spadającej w głąb studni, jej nieudana próba ratowania się. Dotyk wiotkiego ciała Matki przyjaciółki pod palcami - kobiety, która po śmierci babki Nawoi postanowiła wychować ją i jej siostrę samodzielnie. Niemy krzyk chłopca i jego taty znikających pod powierzchnią rzeki, u których Nawoja wraz z Bogną zawsze kupowały ryby. Zrozpaczone błaganie o litość staruszek, kobiet niegdyś uczących Nawoję szyć i piec. – Czego teraz pragniesz?

Nawoja nie była pewna. Kolejno odcinając się od ludzi, których doceniała i kochała czuła ulgę. Niestety, za każdy razem trwała ona za krótko. Za każdym razem dziewczyna chciała więcej. Po śmierci siostry zatraciła się w swoim gniewie. Została sama, zdradzona przez ostatnie osoby, które mogły jej wtedy pomóc.

– Hm... – Raróg mruknęła i uniosła głowę. Wzrok utkwiała w gwieździstym niebie. – Wiesz co mi powiedział? – Nawoja również spojrzała w górę, ale nie odezwała się. – Tamtego dnia ja i Swaróg pokłóciliśmy się. Obarczył mnie winą za wszystkie jego niepowodzenia. Wygnał mnie z Nawii, ośmieszył. Zostawił samą. – Raróg splotła obie dłonie i położyła je na kolanach. Siedziała wyprostowana, jej klatka piersiowa unosiła się z każdym urwanym oddechem. – Próbowałam wszystkiego by zwrócić na siebie jego uwagę. Puściłam tysiące lasów z dymem. Zssyłałam na osady podpalaczy... Stałam się waszym demonem. Waszym Rarogiem. – Nawoja rzuciła towarzysze z ukosa smutne spojrzenie. – Ale nawet nie zaszczycił mnie jednym słowem.

Nawoja nigdy nie była dobra w odczytywaniu cudzych emocji. Sama miała trudności z rozumieniem swoich, a co dopiero osób w jej otoczeniu. Mimo to teraz, siedząc obok Raróg czuła bijący od niej gniew. Wściekłość podsycaną rozpaczą i desperacją.

– Mirkę ukochany zostawił w dniu ich ślubu. – zaczęła Raróg podnosząc się nagle na nogi. Jej głos przybrał na sile. – Anna straciła dziecko. Dobrawa została jedyną ocalałą epidemii, a Stanisława jedyną, która przeżyła suszę trawiącą jej osadę. Janka była

krzywdzona w domu, a ty utraciłaś Bognę. – oczy demona przybrały intensywniejszą barwę. – Było ich setki. Tysiące. Tysiące młodych kobiet, które cierpiały i stracił tak wiele. Wiesz co je wszystkie łączy? – zapytała, ale nie doczekawszy się odpowiedzi Raróg rzuciła się na Nawoję i postawiła ją do pionu. Kruchymi dłońmi chwyciła jej nadgarstki i zmusiła by na nią spjrzała. – *On i ja.* – wyszczała gniewnie. – Bo za każdym razem gdy on zawodził i nie reagował, *ja* przychodziłam im z pomocą.

Wszystkie elementy historii powoli zaczynały układać się w całość. Nawoja z drżącym sercem czekała na rozwój wydarzeń.

– Od lat przynoszę ulgę. Wstępuję w ludzkie ciała i koję gniew... – mruknęła Raróg nie wypuszczając Nawoi z uścisku. – Ale oddając mi całą swoją energię, szybko się starzeją...

Nawoja zafascynowana pozwoliła Raróg zbliżyć się jeszcze bardziej do jej twarzy. Jej ciepły oddech muskał piegowały policzek, zaciśnięte na nadgarstkach dłonie zdawały się promieniować gorącem.

– Zostawił nas wszystkie. Znieważył nasze modlitwy i prośby. Łączy nas gniew Nawoja. Łączy nas furia. – wyszeptała powoli Raróg. – Pomóż mi, a obiecuję ci, uśmierzę twój ból.

Staruszka puściła rękę Nawoi ale nie odsunęła się. Trwała w tym samym miejscu pozwalając małej łezce spłynąć bezgłośnie po policzku. Nawoja zawahała się, jednak po chwili powoli otarła policzek kobiety wierzchem dłoni. Zastanawiała się czy łza należy do Raróg czy do Janki. Uśmiechnęła się niepewnie biorąc głęboki oddech. To, co powiedziałaaby teraz na jej temat Bogna, przestało mieć znaczenie. Jeśli istniał sposób bardziej wartościowy niż puszczenie wianka by ją pomścić, Nawoja chciała z niego skorzystać. Wizja zemsty na świecie i bogu, który odebrał jej siostrę, była bardziej niż kusząca. „Zasłużyłam na to.” pomyślała przykładając czoło do rozpalonej twarzy Raróg. Przymknęła oczy i zamarła. „Zasłużyłam.”

– Czego pragniesz?

Nawoja uśmiechnęła się szeroko, a Raróg zawtórowała jej po kilku uderzeniach serca.

Wschodzące słońce obsypywało polanę złocistymi promieniami. Nadawało wysokim trawom blasku, wydobywało ich intensywny pomarańczowy odcień, barwiło nadciągające, gęste chmury dymu. Kwiaty kołysały się pod wpływem letniego wiatru. Otwierały się i wystawiały płatki do ciepłego światła. W nim, strumień wyglądał jak wstęga płynnego złota. Ciągnęła się wzdłuż łąki by na jej skraju zjednać się z rzeką. Jedyнным słyszalnym dźwiękiem był trzask ognia i zrozczone krzyki.

Teraz, kiedy nie była zupełnie sama, Nawoja nie musiała przejmować się udawaniem. Wirowała pośród ognia rozkoszując się jego ciepłem. Iskry tańczyły między jej palcami, płomienie wypełzały z jej rąk, wymykały się spod jej bosych stóp. Potężny wianek z dziurawca umieszczony wśród jej rudych loków świecił się złowrogo. Płonął, roztaczając wokół siebie czerwony blask.

Blask na tyle jasny i szkarłatny, że sam bóg niebios zwrócił na niego uwagę.

Mojej Mamie. Iskierce, która jeszcze nie wie, że zamieniła się w Pożar.